

Bartłomiej Kozłowski

Czy musiało do tego dojść? Zakaz aborcji w Polsce

W jednym z lipcowych (z 2014 r.) numerów tygodnika „Angora” przeczytałem artykuł o księdzu, który w czasie mszy, zamiast w tradycyjny sposób rozpocząć kazanie, wziął gitarę i zaczął śpiewać:

„...Dziś miałbym szesnaście lat, tak jak ty wtedy mamu, i także cieszyłby mnie ten świat i przeżyłbym to samo...”.

Jaki to ksiądz – nieważne, zupełnie nie chodzi mi o to, by się go czepiać. W każdym razie, nikt bardzo powszechnie znany.

Ale zatrzymując się jeszcze przy owej piosence: tę „balladę o nienarodzonym dziecku” – bo jak dowiedziałem się ze wspomnianego tekstu, tak się to nazywa – pamiętam całkiem dobrze z warszawskich pieszych pielgrzymek na Jasną Górę, na które w latach 80-tych, w wieku kilkunastu lat, kilkakrotnie chodziłem.

Po przeszło 24 latach (po raz ostatni byłem na pielgrzymce w 1990 r.) trudno jest mi powiedzieć, jak często owa „ballada o nienarodzonym dziecku” była śpiewana podczas marszu grupy pielgrzymkowej (ja chodziłem, wraz z moją Mamą, w „10 biało – czerwonej”). Nie jestem nawet pewien, czy słyszałem ją na wszystkich pielgrzymkach (a było ich łącznie sześć, w latach 1984 – 90, z pominięciem roku 1986) na których byłem. Być może, że nie.

Pamiętam jednak dobrze, że tematyka antyaborcyjna – czy jak kto woli, obrony życia nienarodzonych – była, a co najmniej bywała, na pielgrzymkach obecna. Wygłaszane były na ten temat jakieś prelekcje, których słuchałem z naprawdę dużym zainteresowaniem.

To sobie akurat przypominam. Nie mogę sobie natomiast przypomnieć jednego: by podczas pielgrzymek, na których byłem, mówione było cokolwiek o potrzebie wprowadzenia prawnego zakazu aborcji. Choć oczywiście, nie dam głowy, że nie pojawiła się żadna tego typu sugestia. Że podczas jakiegoś wykładu na temat zła aborcji nie padło słowo krytyki pod adresem obowiązującej wówczas ustawy z 1956 r., która zalegalizowała w Polsce aborcję „z powodu trudnych warunków życiowych” – a praktyce po prostu na życzenie kobiety. Może zdarzyło się coś takiego – choć z drugiej strony wydaje mi się, że raczej nie.

Jaka refleksja nasuwa mi się z tych moich wspomnień? Ano, przede wszystkim taka, że będący w Polsce główną siłą sprzeciwu wobec aborcji Kościół Katolicki starał się jeszcze w czasach całkiem dobrze pamiętanych przeze mnie walczyć z potępianym przez siebie procederem przerywania ciąży drogą perswazji. Uświadamiania ludziom, że nie urodzone jeszcze dziecko, to także jest (co najmniej potencjalny) człowiek. Że aborcja ma poważne konsekwencje psychologiczne dla poddającej się jej kobiety (*a propos*: z tego co obecnie wiem, to nie ma czegoś takiego jak „syndrom proaborcyjny” który w jakiś konieczny sposób musi wystąpić u każdej kobiety, która przerwała ciążę, niezależnie od jej wcześniejszych

przekonań, powodów aborcji itd.). Nie drogą nacisku na ustawodawców, nie drogą zakazów i kar. I w ten sposób osiągnął spory – jak mi się wydaje sukces – w każdym razie jeśli chodzi o wpływ na świadomość społeczną w kwestii tego, czym jest aborcja. W tym także moja świadomość: jak wspominałem w opublikowanym przeszło rok temu na Salonie24 [tekście](#) (w którym z jednej strony krytykowałem prawny zakaz aborcji i opowiadałem się za jej szeroką prawną dopuszczalnością, z drugiej zaś postulowałem, by zabicie nienarodzonego dziecka wbrew woli jego matki – np. w wyniku niedobrowolnie przeprowadzonej aborcji czy choćby kopnięcia kobiety będącej w widocznej ciąży w brzuch - było karane tak samo, jak zabicie urodzonego już człowieka) nauka Kościoła Katolickiego, choć nie przesądza o tym, co myślę na temat prawnego zakazu aborcji, to jednak na mój stosunek do przerywania ciąży jako takiego ma nader istotny wpływ.

To wszystko działo się oczywiście w czasach zwanych dziś często minionymi (i myślę, że w sumie szczęśliwie minionych). W czasach tych Kościół był w Polsce potęgą moralną i społeczną, lecz nie polityczną. Nie usiłował walczyć o narzucenie reszcie społeczeństwa bliskich sobie koncepcji właściwego postępowania drogą nacisku na prawodawców.

Po 1989 r. wszystko się zmieniło. Kościół stał się w Polsce główną siłą naciskającą na wprowadzenia możliwie szerokiego zakazu aborcji. I dopiął swego: w styczniu 1993 r. sejm uchwalił ustawę prawie całkowicie zakazującą aborcji – z wyjątkiem sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia kobiety, ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu lub nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, a także ciąży pochodzącej z przestępstwa.

Czy „ustawa antyaborcyjna” była sukcesem Kościoła? Ciężko powiedzieć – aby to ocenić, trzeba byłoby dysponować rzetelnymi danymi o np. podziemiu aborcyjnym i faktycznej liczbie dokonywanych przez Polki aborcji – a o to, jak wiadomo jest raczej trudno. I szczerze mówiąc, nie bardzo chce mi się w tej chwili szukać danych na ten temat i w ogóle się o tym wypowiadać.

Mówiąc o obowiązującym w Polsce zakazie aborcji warto jednak powiedzieć parę słów na temat historii tego zakazu – a ściślej mówiąc o tym, co działo się w latach poprzedzających jego wprowadzenie. Wielu czytelników tego artykułu pamięta zapewne, że pierwszy szeroko znany projekt „ustawy antyaborcyjnej” opracował i przedstawił Senat wybrany (w pierwszych całkowicie wolnych wyborach po II wojnie światowej) wraz z „kontraktowym” Sejmem 4 czerwca 1989 r. – przedstawienie tego projektu nastąpiło wiosną 1991 r., a jego najbardziej znanym rzecznikiem był senator [Walerian Piotrowski](#).

Ale mimo wszystko, to nie Senat jako pierwszy rzucił pomysł wprowadzenia prawnego zakazu aborcji. Pomysł taki – zaprezentowany publicznie, jako propozycja zmiany obowiązującego prawa – jako pierwszy zaprezentował [Polski Związek Katolicko – Społeczny](#) – organizacja katolików akceptujących porządek ustrojowy PRL (w tym „przewodnią w społeczeństwie i kierowniczą w państwie rolę PZPR”), wchodząca (wraz z m.in. PZPR, ZSL i SD) w skład [PRON-u](#), mająca swych przedstawicieli w komunistycznym sejmie, a także z góry gwarantowane miejsca w sejmie wybranym w wyborach 4 czerwca 1989 r. Przedstawienie tego projektu nastąpiło w okresie obrad Okrągłego Stołu (lub – być może – nieco później, po zakończeniu obrad przy Okrągłym Stole, a przed wyborami 4

czerwca 1989 r.). Cel zaprezentowania tego projektu – w myśl którego, jak dobrze pamiętam, zarówno dokonujący aborcji lekarz, jak i poddająca się jej kobieta mieliby podlegać karze do 3 lat więzienia – dla każdego myślącego choć trochę człowieka był jasny: chodziło w nim o podrzucenie szykującej się do wyborów antykomunistycznej (i często blisko związanej z Kościołem) opozycji przysłowiowego „zgniłego jaja”. O jej skłócenie w kwestii propozycji zakazu aborcji, wystraszenie części opinii publicznej, a w rezultacie o niedopuszczenie do jej zwycięstwa w wyborach. Na szczęście jednak opozycja owego „zgniłego jaja” podrzucić sobie nie dała i w kampanii przed wyborami 4 czerwca tematyka aborcji była – o ile wiem i pamiętam – całkowicie nieobecna. I co nie mniej ważne: nie przypominam sobie, by we wspomnianym okresie polski Kościół w jakiś wyraźny sposób poparł oficjalnie przeciw i publicznie przedstawiony projekt prawnego zakazu aborcji. Raczej, wydaje mi się, że poparcia dla tego projektu ze strony Kościoła po prostu nie było (choć mogło być ze strony poszczególnych duchownych).

Pozostaje po tym wszystkim zadać pytanie, czy w kwestii zakazu aborcji wszystko musiało się później potoczyć tak, jak się potoczyło? Wiem, że nie ma na pytanie sensownej odpowiedzi. Można co najwyżej odpowiedzieć tak, jak gen. [Florian Siwicki](#) odpowiedział na (retoryczne) pytanie o stan wojenny:

„Czy musiało do tego dojść? Widocznie musiało, skoro doszło” (zob. [wykorzystane w filmie „Rozmowy kontrolowane”](#) w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego z 1991 r.).

Zob. też [komentarze na Salonie24](#), gdzie również znajduje się ten tekst

[Strona główna](#)